

ANALIZY

ROCZNICOWE REFLEKSJE

ZDZISIAW M. RURARZ

Obchody 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej w Europie mamy na szczęście za sobą. Mówię "na szczęście", gdyż dawno już nie naoglądałem się, nasłuchałem i naczytałem tylu kłamstw, przeinaczeń faktów, czy wreszcie ich przemilczania, jak przy okazji tych obchodów i stąd cieszę się, że mamy je już za sobą.

Mówi się, że historia się powtarza, kiedy jej się nie zna. A czy to, co szło ostatnio w świat na temat wspomnianych obchodów jest historią? Jeśli cała historia ludzkości tworzyła się w podobny sposób jak historia II wojny światowej, to jest ona jednym stakiem kłamstw, uproszczeń i niedomówień.

Wojnę, a zwłaszcza jej koniec, pamiętam doskonale. Potem też naczytałem się o niej wiele, ale wychodzi na to, że nic o niej nie wiem...

Tak na przykład, prezydent Clinton powiedział 8 maja, że wojna w Europie pochłonęła 40 milionów ofiar, z czego dwie

Wehrmachtu, walczyła na swoim terenie, a więc powinna była bić się lepiej, niż się biła!

Ale nie to jest nawet najważniejsze.

ZSRR, o czym niby powszechnie wiadomo, ale z okazji omawianych obchodów jakoś dziwnie o tym zapomniano, nie ma moralnego prawa do kreowania się na głównego bohatera II wojny światowej, gdyż ciąży na nim zbrodnia przyczynienia się do jej wybuchu, wzięcia udziału w wielu agresjach, jak też posunięcia się do ludobójstwa podbijanych narodów.

Prawda, coś tam Peter Jennings z ABC, donosząc z Moskwy w dniu 9 maja, wspominał o pakcie Ribbentrop-Mołotow. Jednakże sam ten fakt dziwnie zaraz skomentował, mówiąc o tym, że ZSRR "odwracał oczy", kiedy to Niemcy podbijali inne narody.

Jakżeż to, czy tylko odwracał oczy, a sam w agresji udziału nie brał? A za co w takim razie wyrzucono go z Ligii Naro-

"(...) odnotowujemy z szacunkiem czyny bojowe wojskowych i partyzanckich formacji Jugosławii, bojowników Armii Czesosłowackiej, polskich oddziałów, patriotów Bułgarii, Rumunii, Albanii i członków antyfaszystowskiego ruchu oporu w Niemczech...".

Dajmy już spokój Jugosławii, ale o jakiej to "Armii Czesosłowackiej" plecie Graczo? Pod koniec wojny, na froncie wschodnim, gdyż na zachodnim praktycznie żadnych czecosłowackich wojsk nie było, istniał jedynie 16-tysięczny Korpus Czesosłowacki (rekrutujący się głównie ze Słowaków, wziętych do niewoli na froncie wschodnim, albo zbiegłych do Sowietów z dywizji słowackich walczących u boku Niemców).

Co się zaś tyczy "oddziałów polskich", tych na froncie wschodnim oczywiście, gdyż o tych na zachodnim, czy o AK w kraju, ani ZSRR, ani teraz Rosja, nigdy nie wspominali, to liczyły one w końcowych

Ale nie to jest ciągle najważniejsze. Nikt z gości zagranicznych, ani tym bardziej gospodarzy, nie pomyślał o tym jak wyglądałaby dziś Moskwa i jej parady, gdyby nie polskie "Nie!" w 1939 roku.

Zatrzymajmy się nad tą właśnie sprawą, o której Polacy czasem mówią półgębkiem, a o której dziś już należałoby mówić głośno. Tak, wiem doskonale jak trudno jest o tym mówić nam Polakom, którzy tyle złego zaznali od Niemców, ale w pół wieku od zakończenia wojny, po opadnięciu emocji, czas najwyższy na chłodne i rzeczowe oceny alternatyw, które mieli do wyboru w 1939 r.

Cały świat ma prawo do stawiania swoich "racji narodowych" przed prawem międzynarodowym, zasadami moralnymi, czy nawet zobowiązaniami względem sojuszników, a tylko Polsce odmawia się tego prawa!

w świat na temat wspomnianych obchodów jest historią? Jeśli cała historia ludzkości tworzyła się w podobny sposób jak historia II wojny światowej, to jest ona jednym stemkiem kłamstw, uproszczeń i niedomówień.

Wojnę, a zwłaszcza jej koniec, pamiętam doskonale. Potem też naczytałem się o niej wiele, ale wychodzi na to, że nie o niej nie wiem...

Tak na przykład, prezydent Clinton powiedział 8 maja, że wojna w Europie pochłonęła 40 milionów ofiar, z czego dwie trzecie przypadło na ZSRR.

Rozszyfrujmy zatem ową ^{Cyfrę}ofiarę. Moskwa twierdzi, że ZSRR stracił w wojnie 27 milionów ludzi. Niemcy twierdzą, że stracili 7 milionów, a Żydzi twierdzą, że stracili 6 milionów. W sumie wychodzi akurat na 40 milionów... Gdzie więc u licha są 3 miliony etnicznych Polaków, którzy postradali życie w czasie wojny, gdzie są ofiary innych narodów i narodowości, w tym także 300 tysięcy Amerykanów?

Zresztą, skoro już mowa o stratach sowieckich, to są one szczególnie zagmatwane i z upływem czasu gmatwają się coraz bardziej.

Stalin kiedyś twierdził, że ZSRR stracił 7 milionów ludzi w czasie wojny. Chruszczow z kolei cyfrę ową zaczął potem ciągle podwyższać, aż wyszło 22 miliony. Teraz już doszło do prawie 27 milionów...

Ba, w Moskwie ma się ukazać lada dzień dokładny spis strat wojennych. Figuruje tam ok. 11 milionów nazwisk.

A więc, jakie były w końcu sowieckie straty wojenne? Moskwa też nie mówi ile milionów wśród sowieckich strat przypada na armię, a ile na ludność cywilną. Jest to rzecz ważna, gdyż Niemcy, przy stratach 2,5 miliona żołnierzy i oficerów na froncie wschodnim, nie licząc zmarłych w niewoli sowieckiej jeńców, twierdzili zawsze, że zabili 4-krotnie więcej krasnoarmiejców. Jeśli tak, a może straty sowieckie na froncie były nawet większe, to nie jest to dziś żaden powód do dumy. Armia Czerwona była bowiem lepiej uzbrojona i liczniejsza od

wschodnim, gdyż na zachodnim praktycznie żadnych czechosłowackich wojsk nie było, istniał jedynie 16-tysięczny Korpus Czechosłowacki (rekrutujący się głównie ze Słowaków, wziętych do niewoli na froncie wschodnim, albo zbiegłych do Sowietów z dywizji słowackich walczących u boku Niemców).

Prawda, coś tam Peter Jennings z ABC, donosząc z Moskwy w dniu 9 maja, wspomniął o pakcie Ribbentrop-Mołotow. Jednakże sam ten fakt dziwnie zaraz skomentował, mówiąc o tym, że ZSRR "odwracał oczy", kiedy to Niemcy podbijali inne narody.

Jakżeż to, czy tylko odwracał oczy, a sam w agresji udziału nie brał? A za co w takim razie wyrzucono go z Ligii Narodów?

No dobrze, Jennings ledwie ukończył szkołę średnią, więc historii może nie znać. Za to Dan Rather z CBS, mający reputację niemal erudyty, w swoim doniesieniu z Moskwy, też 9 maja, o żadnym już pakcie słowem nie wspomniął!

Przejdźmy teraz do roli Polski w II wojnie światowej.

O roli tej, poza samymi Polakami, nikt prawie nie wspomniął. Zachód tradycyjnie już o roli tej nie wspomina, a jeśli mu się coś gdzieś wymknęło na ten temat, to w sposób daleki od historycznych faktów.

Teraz jednakże, do chóru tego milczenia dołączyła także Moskwa, albo prawie dołączyła.

Jelcyn w swojej mowie w dniu 9 maja powiedział bowiem:

"... pamiętamy też o tych, którzy brali udział w powstaniach w Warszawie i Pradze, o bojownikach powstania narodowego w Słowacji i wojny wyzwolitej w Grecji...".

W ten sposób udział Polaków w wojnie sprowadził się tylko do Powstania Warszawskiego, które w dodatku Jelcyn postawił na równi z praskim, co już zakrawa wręcz na kpinę!

A propos, skoro już Jelcyn pamięta o Powstaniu Warszawskim, to czemuż to w ubiegłym roku odmówił przyjazdu do Polski z okazji 50. rocznicy jego wybuchu?

Nieco łaskawszy dla Polaków okazał się za to gen. Paweł Graczow, rosyjski minister obrony. Ten z kolei, też 9 maja, powiedział:

wskazując, że udział Polaków w wojnie nie byłby, istniałby jedynie 16-tysięczny Korpus Czechosłowacki (rekrutujący się głównie ze Słowaków, wziętych do niewoli na froncie wschodnim, albo zbiegłych do Sowietów z dywizji słowackich walczących u boku Niemców).

Co się zaś tyczy "oddziałów polskich", tych na froncie wschodnim oczywiście, gdyż o tych na zachodnim, czy o AK w kraju, ani ZSRR, ani teraz Rosja, nigdy nie wspominali, to liczyły one w końcowych dniach wojny 400 tysięcy oficerów i żołnierzy, odgrywając zresztą znaczną rolę w operacji berlińskiej.

Tak więc, Rosja zrywa z dawną sowiecką tradycją, kiedy to zaraz po "bohaterkiej Armii Czerwonej" wymieniano Wojsko Polskie. Czasem tylko, kiedy kokietowano Tito, przed WP wymieniano jego partyzantów, ale nigdy Korpus Czechosłowacki, który teraz awansował do miana armii, a Wojsko Polskie, utworzone przecież przez ZSRR, zdegradowano do miana "oddziałów polskich"...

A w ogóle, to aż dziw bierze, że Rosja, która teraz twierdzi, iż za zbrodnie stalinowskie nie odpowiada, gdyż jej wtedy nie było, jakoś chętnie przyznaje się do stalinowskich zwycięstw.

W każdym razie, patrząc na uroczystości rocznicowe na dobrze mi znanym Placu Czerwonym w Moskwie, na widocznie wrzuczonego paradą weteranów Jelcyna, czy na jego żonę ocierającą łzy, kiedy przeciągały przed trybuną oddziały przebrane za krasnoarmiejców II wojny światowej, to nie mogłem powstrzymać się od smutnych refleksji. Zwłaszcza, że widać było też wyraźne wzruszenie prezydenta Clintona i jego małżonki, jak też innych gości zagranicznych. Goście ci, patrząc na weteranów maszerujących w takt melodii "Idiot wajna narodnaja..." nie wiedzieli nawet, czego słuchali. Była to przecież melodia nie z czasów "wielkiej wojny ojczyźnianej", a z czasów sowieckiej agresji przeciwko Polsce, krajom bałtyckim, Finlandii i Rumunii...

jest o tym mówić nam Polakom, którzy tyle złego zaznali od Niemców, ale w pół wieku od zakończenia wojny, po opadnięciu emocji, czas najwyższy na chłodne i rzeczowe oceny alternatyw, które mieli do wyboru w 1939 r.

Cały świat ma prawo do stawiania swoich "racji narodowych" przed prawem międzynarodowym, zasadami moralnymi, czy nawet zobowiązaniami względem sojuszników, a tylko Polsce odmawia się tego prawa!

Powróćmy zatem do lat trzydziestych i wspomnianych alternatyw.

Jak wiadomo, Piłsudski, bardzo słusznie zresztą, prowadził politykę dobrosąsiedzkich stosunków zarówno z ZSRR, jak też z Niemcami, choć oba te mocarstwa wcale się nie odplącały tym samym. W żadnym też wypadku Piłsudski nie dopuszczał myśli, żeby wchodzić w sojusze z jednym z obu sąsiadów przeciwko drugiemu.

Pod koniec swojego życia jednakże, Piłsudski już wiedział, że tego rodzaju polityka wobec ZSRR i Niemiec niczego już nie rozwiązuje. Prawda, w lipcu 1932 r. oraz w styczniu 1934 r., Polsce udało się zawrzeć paktów o nieagresji z ZSRR i Niemcami, niewątpliwym sukcesem dyplomatycznym, ale było to o wiele za mało dla bezpieczeństwa kraju. Po dojściu Hitlera do władzy i rozpoczęciu gwałtownej remilitaryzacji Niemiec, jak też w związku z bardzo szybkim wzrostem potencjału wojennego ZSRR, dni Polski były już policzone. Piłsudski proroczo przewidywał, że kontynuowana dotąd polityka polska wobec obu sąsiadów nie przetrwa dłużej niż pięć lat.

Co miało być potem, Piłsudski, umierając w maju 1935 r., już nie chciał czy nie mógł powiedzieć.

Polska stała się więc na rozstajnych drogach. Nawet przed dojściem Hitlera do władzy sytuacja dla niej zaczęła się rozwijać bardzo niepomyślnie. Pomijając już ledwie maskowaną do niej wrogość ze strony ZSRR, czy otwartą ze strony republiki weimarskiej, również inne mocarstwa, Francji

ANALIZY

nie wyłączając, były jej niechętnie, jeśli nie nieprzyjazne. Dowodem tego były nie tylko układy lokarneńskie, ale nade wszystko Pakt Czterech, czyli właściwie antypolska koalicja Anglii, Francji, Włoch i Niemiec. I kto wie co ten Pakt zrobiłby z Polską, gdyby nie dojście Hitlera do władzy i tym samym faktyczne rozplynięcie się tworzonej koalicji.

Tak czy inaczej, stosunki sojusznicze Polski z Francją były pełne niedomówień, zatem bardzo niepewne, w odniesieniu do ZSRR zaś nie istniejące, podobnie jak też w przypadku Niemiec. Przeciwnie, stosunki z obu tymi sąsiadami były pełne napięcia.

Stosunków sojuszniczych z Anglią z kolei nie było aż do końca sierpnia 1939 r., choć już w marcu-kwietniu zaczęły się jakieś ich początki.

ZSRR ponadto, żadnego sojuszu Polsce nigdy nie proponował, ani też Polska jemu, bardzo słusznie zresztą, gdyż byłby to sojusz owcy z wilkiem.

Włochy, choć miejscami sympatycznie ustosunkowane do Polski, brały jednak stronę Niemiec, USA były wobec Polski nawet chłodno nastawione, a reszta krajów w Europie nie liczyła się.

Co się tyczy Niemiec, to choć początkowo Hitler kontynuował otwarcie nieprzyjazną wobec Polski politykę, to jednakże zdecydowana kontrakcja z jej strony spowodowała zmianę tej polityki, jak też i pojawienie się w niej dotąd nie spotykanych elementów.

Konkretnie mówiąc, Hitler zaczął szukać zbliżenia z Polską. Prawda, chciał w ten sposób, pewnie tylko na początek, uzyskać z jej strony różne koncesje drogą pokojową, ale miał on też niewątpliwie bardziej dalekosiężne cele.

Hitler bowiem widział w Polsce waż-

Trzecią alternatywą było natychmiastowe wyrażenie zgody, zgodnie zresztą z sugestiami Francji i Anglii, które zaczęły prowadzić rozmowy z ZSRR, aby Polska wpuściła na swoje terytorium wojska sowieckie. Tego rodzaju zgoda, rzecz jasna, oznaczała koniec niepodległości Polski, ze wszystkimi płynącymi stąd konsekwencjami, tj. zmianą jej na republikę sowiecką, terytorialne okrojenie kraju, miliony ofiar "walki klasowej" itp.

Czwartą alternatywą była walka Polski w kompletnym osamotnieniu, nawet bez wypowiedzenia Niemcom wojny przez Anglię i Francję, a przy możliwym włączeniu się ZSRR do rozbioru Polski.

Piątą wreszcie alternatywą był sojusz z Niemcami.

Rozpatrzmy tę alternatywę.

Niemcy, co zresztą potwierdził atak ich na ZSRR, serio myślały o wojnie z nim, a w sojuszu z Polską ich determinacja rozprawienia się z nim byłaby prawdopodobnie jeszcze większa.

Hitler, jak wiadomo, liczył na sto polskich dywizji. Uzbrojone oraz strategicznie i operacyjnie dowodzone przez Niemców, dywizje polskie, po niemieckich, byłby największą siłą w budowanej przez nich koalicji. Nawet bez Polski koalicja ta objęła potem Rumunię, Węgry, Finlandię, Słowację, Chorwację, formalnie także Bułgarię, choć nie na froncie wschodnim, Włochy, częściowo Hiszpanię, a także szereg ochotniczych oddziałów zachodnio-europejskich, nie mówiąc już o tych z krajów bałtyckich.

Co więcej, w przypadku pójścia Polski na sojusz z Niemcami wątpliwe było, iż znalazłyby się one w stanie wojny z Anglią i Francją, a potem także USA. Przeciwnie, silne sympatie proniemieckie i prohitlerowskie we Francji, mimo "frontu ludowego" u władzy, czy także w Anglii, mogły nawet

W każdym razie, teoretycznie przynajmniej, jakieś szanse uniknięcia ludobójczego Holocaustu prawdopodobnie były, albo przynajmniej ostateczną decyzję w tej sprawie Hitler odłożyłby w przyszłość. A czy Hitler nie zmieniłby potem zdania, nie zostałby obalony, czy wreszcie jakoś inaczej nie utraciłby swojej władzy - nie można przecież całkowicie wykluczać.

Tak czy inaczej, jeden z ważnych elementów przegranej Niemiec mógł być usunięty.

Po drugie, jest też bardzo możliwe, że pod wpływem Polski stosunek Niemiec do jeńców sowieckich, czy też ludności cywilnej na zdobywanych terytoriach ZSRR, byłby diametralnie inny, niż to potem miało miejsce. Nie potrzeba chyba dowodzić jak bardzo wpłynęłoby to na szanse pokonania ZSRR.

Zresztą, w warunkach o wiele mniej korzystnych od tych wspomnianych powyżej, Niemcy i tak wdarli się głęboko w terytorium sowieckie i byli bliscy zwycięstwa. Jeśli doszli do Moskwy, Leningradu, Wołgi i Kaukazu, to łatwo sobie wyobrazić co by było, gdyby stali na czele koalicji, z Polską włącznie, nie walczyli na dwa fronty, a ZSRR z kolei walczyli w osamotnieniu, bez żadnej pomocy znikąd i mając w dodatku perspektywę wojny z Japonią.

Klęska jego, czy to drogą kapitulacji, czy antystalinowskiego przewrotu, czy obu jednocześnie, była więc bardzo prawdopodobna.

I jeśli tak się nie stało, to tylko dzięki polskiemu "Nie!" w 1939 roku.

Stalin jednakże nie całował za to Polaków po rękach, a strzelał im w kark, gnoił po gułagach i więzieniach, słał setkami tysięcy na poniewierkę i śmierć, zaś na słabiutkie zamysły Hitlera, żeby może stwo-

Jeszcze inni wyszli z wojny też inaczej, niż kiedykolwiek im się o tym śniło.

Polska, choć bardziej dzięki zbiegowi okoliczności niż działaniom własnym, wyszła z niej w sposób już zupełnie dla niej i dla świata nieoczekiwany. Ani Hitler, ani Stalin, Churchill, Roosevelt czy wreszcie Rydz-Śmigły, Mościcki, Sikorski, Mikołajczyk, Gomułka czy Bierut, nie wiedzieli jak w końcu Polska wybrnie z wojny, do której wybuchu i kierunków tak walnie się przyczyniła. Najwięcej, ale dopiero w połowie wojny, o przyszłym losie Polski wiedział już zapewne Stalin, ale dość długo nie ujawniał tego przed nikim.

Zresztą, nie jest nawet pewne, w pięćdziesiąt lat po wojnie, że ta polska wojna już się skończyła. Osobiście myślę, że koniec ten jest jeszcze ciągle przed nami...

W każdym razie, różne ogarniały mnie refleksje z okazji końca II wojny światowej w Europie. Jest to już chyba ostatnia wojna światowa, o której można jeszcze rozmyślać. Następną może bowiem już być końcem życia na ziemi, a już z pewnością ludzkości.

Co do pretensji zaś, że świat niegodnie uczcił wkład Polski do II wojny światowej, to sami jesteśmy sobie temu winni. Nie ma już co licytować się jak konkretnie ten udział się przedstawiał, a trzeba by zacząć podkreślać polską decyzję i jej wpływ na przebieg i finał wojny.

Nie było też sensu pchać się do Berlina na uroczystości rocznicowe, bo centralnym ich punktem miało tam być nie świętowanie zwycięstwa nad pokonanymi Niemcami, a otwarcie odbudowanej synagogi, do czego żaden polski prezydent nie był potrzebny. A że był prezydent francuski. amerv-

zdecydowana kontrakcja z jej strony spowodowała zmianę tej polityki, jak też i pojawienie się w niej dotąd nie spotykanych elementów.

Konkretnie mówiąc, Hitler zaczął szukać zbliżenia z Polską. Prawda, chciał w ten sposób, pewnie tylko na początek, uzyskać z jej strony różne koncesje drogą pokojową, ale miał on też niewątpliwie bardziej dalekosiężne cele.

Hitler bowiem widział w Polsce ważnego sojusznika w jego rozprawie z ZSRR i komunizmem.

Szczegóły propozycji Hitlera, jak też innych czołowych jego współpracowników, są dobrze znane i nie ma co ich powtarzać. Po raz ostatni Hitler wyszedł z tymi propozycjami 3 stycznia 1939 r. w Obersalzbergu w czasie spotkania z Józefem Beckiem. W styczniu też posłał jeszcze do Warszawy Ribbentropa dla ostatecznego wyjaśnienia stanowiska Polski, ale nikt prawie nie chciał z nim rozmawiać.

Potem, jak wiadomo, w związku z nieoczekiwaną zmianą stosunku Anglii do Polski i pozytywną reakcją tej ostatniej na ową zmianę, Hitler w dniu 3 kwietnia wydał dyrektywę rozpoczynającą przygotowania do agresji na Polskę.

Jak następnie potoczyły się sprawy - wiemy już aż nadto dobrze.

Warto wobec tego zastanowić się nad alternatywami, które stały wtedy przed Polską.

Pierwszą alternatywą było "Nie!" dla Hitlera, choć wtedy przecież ani nikt w Polsce, ani w całym świecie, nie wiedział jeszcze co z tego konkretnie wyniknie.

Drugą alternatywą było zrzeczenie się polskich praw do Gdańska oraz zgoda na eksterytorialne połączenia komunikacyjne pomiędzy Niemcami a Prusami Wschodnimi, zapewne nie ostatnie ustępstwo wobec żądań niemieckich, ale też zapewne odciążające niemiecką agresję w czasie, która to zwłoka może byłaby dla Polski korzystna.

nie na Hiszpanię, a także szereg ochotniczych oddziałów zachodnio-europejskich, nie mówiąc już o tych z krajów bałtyckich.

Co więcej, w przypadku pójścia Polski na sojusz z Niemcami wątpliwe było, iż znalazłyby się one w stanie wojny z Anglią i Francją, a potem także USA. Przeciwnie, silne sympatie proniemieckie i prohitlerowskie we Francji, mimo "frontu ludowego" u władzy, czy także w Anglii, mogły nawet doprowadzić do jakichś współdziałań z powstałą koalicją pod przewodnictwem Niemiec.

Bardzo możliwe też, że do koalicji tej przystąpiłaby Turcja.

I wreszcie, w przypadku nie spowodowania Japonii przez USA do wejścia z nimi w stan wojny, Japonia mogłaby uderzyć na ZSRR, albo przynajmniej wiązać na Dalekim Wschodzie znaczne siły sowieckie, które nie mogłyby być użyte na froncie walki z koalicją.

Rzecz jasna, ZSRR walczyłby wtedy nie tylko osamotniony, ale byłby też pozbawiony tak krytycznie ważnej dla niego pomocy amerykańsko-angielsko-kanadyjskiej, która w czasie jego "wojny ojczyźnianej" pomogła mu walnie w zwycięstwie.

W tym miejscu należy też poruszyć niektóre inne sprawy.

Po pierwsze, chodzi o problem traktowania Żydów przez hitlerowskie Niemcy. Traktowanie to w znacznym stopniu, jeśli nie decydującym, wpłynęło na wrogi do nich stosunek Anglii i USA, zwłaszcza tych ostatnich.

Stąd też jest bardzo możliwe, że pod wpływem Polski stosunek Hitlera do Żydów uległby zmianie, a w każdym razie znacznej poprawie. Decyzja o "ostatecznym rozwiązaniu" kwestii żydowskiej została podjęta dopiero w styczniu 1942 r., prawdopodobnie nie tylko w wyniku pierwszych klęsk niemieckich na froncie wschodnim, ale nade wszystko po wejściu USA do wojny.

czy anty Stalinowskiego przewrotu, czy obu jednocześnie, była więc bardzo prawdopodobna.

I jeśli tak się nie stało, to tylko dzięki polskiemu "Nie!" w 1939 roku.

Stalin jednakże nie całował za to Polaków po rękach, a strzelał im w kark, gnoił po gułagach i więzieniach, słał setkami tysięcy na poniewierkę i śmierć, zaś na słabutkie zamysły Hitlera, żeby może stworzyć jakieś kadłubowe państewko polskie - odpowiadał "Nie!".

Co więcej, Stalin bez żadnej żenady, a świat nawet odnosił się ze zrozumieniem do tego, twierdził zawsze, że dokonując aktu przeciwko Polsce nie tylko odbierał ziemię nieprawnie zagarniętą przez nią, ale też wysuwał swoją obronę do przodu i wykorzystywał cenny czas do jej wzmocnienia. Jak było potem z tą obroną każdy widział.

Stąd też, kiedy dzisiaj rozprawia się o takim a nie innym przebiegu i rezultacie II wojny światowej, to jakoś nie pamięta się jak wielką rolę, może nawet główną, odegrała w niej Polska. Nie, nie na polach bitew, choć i tam wniosła też ważny swój wkład, ale przede wszystkim w polityce. Polska, już może ostatni raz w swojej historii, a także historii w ogóle, zmieniła jej bieg, o czym nikt nie chce wiedzieć, a i ona sama też o tym nie wie i zapomina.

Przeciwnie, wszyscy dawni sojusznicy Polski, ci prawdziwi i ci z musu, stroją się dziś w piórka jej "wyzwoliciele", wszelkiego rodzaju dobroczyńców, a nie chcą pamiętać, że to ona właśnie, nawet bez zdawania sobie sprawy co robiła naprawdę, pokierowała ich losami.

Niemcy, wciągnięte przedwcześnie w wojnę, w dodatku z państwami, z którymi nie miały chęci walczyć, jak choćby z Polską, nie mówiąc już o Anglii czy USA, wojnę w końcu przegrały.

ZSRR z kolei, który naprawdę mógł wojnę przegrać - wygrał ją i to w sposób przez nikogo nieoczekiwany.

podkreślać polską decyzję i jej wpływ na przebieg i finał wojny.

Nie było też sensu pchać się do Berlina na uroczystości rocznicowe, bo centralnym ich punktem miało tam być nie świętowanie zwycięstwa nad pokonanymi Niemcami, a otwarcie odbudowanej synagogi, do czego żaden polski prezydent nie był potrzebny. A że był prezydent francuski, amerykański wiceprezydent, czy premierzy z Anglii i Rosji, to inna sprawa. Polska od wieków już nie jest żadnym mocarstwem i z tym musi się pogodzić. Byle tylko udało się jej przetrwać w jakiejś takiej niepodległości i w obecnych granicach, gdyż wcale to nie jest takie pewne...

Do Moskwy też nie trzeba było jechać. Wielu bowiem paradujących tam weteranów może brało udział w agresji przeciw Polsce w 1939 r., czy nawet mordowało, okradało i eskortowało Polaków stanych na śmierć i poniewierkę, a ci zaś, którzy w tym udziale nie brali, zaś do Polski przyszli w latach 1944-1945, często też latami przebywając tam potem, nie byli wyzwolicielemi przecież. Byli po prostu zdobywcami. Wielu z nich może ma też gwałty i inne niecne czyny na sumieniu i nie było zatem sensu ich okłaskiwać. Chyba, że ktoś by im powiedział: "Weterani, to myśmy was uratowali, a nie wy nas!..."

W każdym razie, dobrze więc, że obchody rocznicowe mamy już za sobą, a garść refleksji z nimi związanych jest chyba na czasie.

Od Redakcji:

Przy przepisywaniu tekstu Z. Rurarza z 28 kwietnia wkradły się pewne błędy, m.in. data spotkania Stalina z delegacją KRN. Powinno być 22, a nie 26 maja 1944 r.

Przepraszamy.